

## MIECZYŚLAW BIELSKI

ur. 1926; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Siemień, I wojna światowa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Etnografia Lubelszczyzny, kultura ludowa, obyczaje, rybołówstwo, staw, łódki, płaskodenki, sieci, sufaty, wiosła, popychówki, połów ryb, krypa, galary, baba, kołowrót, włok, rybak, skrzydła, orczyk, olcha, mostek, pojazdy, łodyga, kaczor, matnia, ryby

### Połów ryb w Siemieniu

*Na łódkach [poławiaczy ryb] były takie płaskodenki, na których rybacy [stali] z sieciami. Sieci nazywały się sufaty, a wiosła, którymi opierało o dno i popychało się łódkę do przodu – pychówki. Sufata to była siatka do wybierania ryb z jakichś takich dołków, że tak powiem. Była w ten sposób robiona, że jakbyśmy palce dwa rozkrzyżowali, na takich dwóch drągach była między nimi rozpostarta siatka i tak się łapało. Były duże sufaty do głębszego sięgania [po ryby] i małe sufatki.*

*Połów ryb [odbywał się na tak zwanej] krypie [przyp. red. rodzaj beznapędowego, płaskodennego statku]. Kryptą nazywam taką jakby dużą skrzynię prostokątną o bardzo niskich burtach, około czterdzieści centymetrów. Zupełnie płaska, na środku była tak zwana baba, czyli taki kołowrót do ściągania włoku. Nie bardzo powiem jakiej długości był włok.*

*Rybak po odłowieniu ryb przekładał je do tak zwanych galarów [przyp. red. rodzaj statku]. Galar to taka krypa podłużna, mająca niskie burty. Na środku był taki wór, tam się około tony ryb mieściło, a po bokach były tak zwane skrzydła. Skrzydła zakończone były takim poprzecznym kijem, nazwali to orczyk. Liny były grubości jak ręka moja, nie wiem z jakiegoś materiału, musiał to być jakiś zagraniczny materiał. [Galar] stał przy brzegu trochę tak zatopiony, żeby nie gnił. Jakby się go wyciągnęło na wierzch to ulegałby zniszczeniu, bo wszystko było robione z olchy. Olcha jeżeli jest zanurzona w wodzie cała to ma podobną długość żywota jak dąb niemalże, bardzo długo wytrzymuje. Na galarze był tak zwany mostek. Jak już się podciągnęło sieć blisko to mostek się opuszczało, żeby oparł się o dno. Staw siemieński był płytki, opierało się [mostek] o dno i wyciągało sieć. Wielkie wiosła na galarze, nazywały się pojazdy. [To były] kawały drewna, do których, co najmniej trzeba było trzech - czterech ludzi.*

*Kolejną łodzią używaną do połowu ryb była tak zwana łodyga. To była taka wielka*

*łódka, miała chyba około dziesięciu metrów długości i na niej też była taka baba do skręcania.*

*Obydwie jednostki, [galar i łodyga] wypływały z jakiegoś miejsca przy brzegu stawu i rozjeżdżały się takimi jakby półkolami. Przy brzegu dobijały, zjeżdżały się i najpierw ściągało się ten wyciągnięty włok kręcąc babami, żeby skrzydła od sieci, od tego włoka jak najbardziej ściągnąć. Już jak były blisko to wtedy na początku tego włoka była taka deska, nazywała się kaczor. Jak wołali „kaczor, kaczor idzie” to znaczyło, że już podchodzi włok. Wtedy był spuszczały tak na ukos z galaru ten właśnie mostek, na którym stawali rybacy, a dalej już się ciągnęło rękami. Robota strasznie trudna, mokra, zimna ponieważ przed wojną nie było fartuchów czy butów gumowych. Ludzie byli mokrzy do piersi niemalże i to rękami trzeba było ściągać. Naturalnie już na skrzydłach tego włoka były ryby tak po troszku, one potem się zbierały do tego włoka, do tej matni. Matnia [była] tam gdzie się skrzydła kończyły; wór nazywany był matnią. Wtedy podjeżdżały dwie łódki, wyładało się resztki tych sieci na łódki. Matnia była w środku i się sortowało rękami, gołymi rękami się brało rybki. Do tego do jednej łódki karpie większe mniejsze, karasie, szczupaki, liny.*

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2011-10-05, Parczew
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Justyna Lasota
<b>Redakcja</b>	Justyna Lasota, Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"